

MAREK NOWAK OP

ROMANTYK WIEKU PARY I ELEKTRYCZNOŚCI

Jan Skoczyński: *Wartość pesymizmu. Studia i szkice o Marianie Zdziechowskim.* Kraków, Uniwersytet Jagielloński 1994, 161 s. Wprowadzenie napisał Stanisław Stomma.

Wyrażenia „wiek pary i elektryczności” raczej nie używa się w zestawieniu z takimi tytułami dzieł, jak *Ballady i romanse*, czy *Świtezianka*, ani wtedy, gdy przed oczyma staje nam „dzieweczka, która nie słucha”. Raczej jesteśmy skłonni użyć tego określenia, kiedy mówimy o eksperymentach Juliana Ochorowicza związanych z przekazywaniem mowy na odległość, czy też o słynnym jego hipnoskopie.

Jan Skoczyński jest autorem książki poświęconej myślicielowi, który żył w epoce wielkich odkryć naukowych. Zdziechowski urodził się na kilka lat przed datą, która uchodzi za moment śmierci romantyzmu polskiego i nawet modernistyczny przełom wieków nie zmienia faktu, że za jego życia rewolucja naukowo-techniczna dokonywała się tak szybko, jak nigdy przedtem. A jednocześnie trudno sobie wyobrazić filozofa, który umiałby lepiej niż on popularyzować romantyzm w epoce postromantycznej.

Zdziechowski nie jest postacią łatwą do sklasyfikowania. Stanisław Stomma w swoim wprowadzeniu do książki przytacza swoją rozmowę z prof. Władysławem Tatarkiewiczem dotyczącą nieobecności Zdziechowskiego w *Historii filozofii*. Dla Tatarkiewicza owo nieumieszczenie wielkiego filozofa było zarazem błędem i czymś niemożliwym do uniknięcia, bo ten człowiek, będąc kimś wielkim, nie uprawiał swojej myśli w sposób szkolny, był naukowcem, który wyrażał się w sposób literacki (s. 9).

Pesymizm. Czym był pesymizm dla Zdziechowskiego? Czy był osobistą wiarą, czy też metafizyką, czy może, jak chce Stomma, metodą uprawiania filozofii religii? (s. 11). A nawet jeżeli nie był wyznawaną z głębi serca metafizyką, to czy był tylko metodą? Możliwe są do pomyślenia dwie zasadniczo różne drogi odkrycia Boga: droga światła, która od zachwyty nad pięknem świata przechodzi do źródła tego piękna; możliwa też jest droga ciemności, skupiająca się na marności bytu, szukająca ukojenia i bezpieczeństwa w ramionach Boga Droga ciemności niewątpliwie musi mieć u podstaw jakiś przynajmniej umiarkowany pesymizm metafizyczny i Zdziechowski chyba podążał tym tropem.

Nie godząc się z tym, że zło rządzi światem (s. 12) stwierdził, że „... pesymizm staje się źródłem pogłębienia w religii jej indywidualnego zarazem i nadprzyrodzo-

nego pierwiastka”. Większa wrażliwość na zło staje się przyczyną wzbogacenia świadomości religijnej (s. 57, 58).

Ktoś może powiedzieć, że różnica między pesymizmem i optymizmem religijnym nie jest różnicą dotyczącą metafizyki, ale dotyczy jedynie intensywności spojrzenia na pewne aspekty otaczającego nas świata. Weźmy przykład: na tę samą rolę mogą patrzeć optymistą i pesymistą, ale optymistą będzie się zachwycał kwiatem, zaś pesymistą przestraszy się kolców. Być może Zdziechowski należał do takich właśnie pesymistów. Zdaje się na to wskazywać jego książka *Pesymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa*, w której odniósł się do filozofii Schopenhauera, która, zdaniem Zdziechowskiego, jest przykładem „bezlitosnej i bezwzględnej” negacji (s. 60). Zło jest zasadą bytu, istnienie jest tożsame z cierpieniem (s. 62), a wszystko to przez ślepą wolę życia, czy też bycia, która przyczynia się do powiększania bytu, a więc i cierpienia (s. 61). Pesymizm religijny Indii jest inny, on może cierpienie dostrzec i przeciwstawić je Bogu, lub Go zignorować, ale nigdy nie jest to taka postawa, że „... dalej w pesymizmie iść niepodobna” (s. 63).

Zdziechowski wprawdzie nie podpisałby się pod całą doktrynę Schopenhauera, ale był skłonny przypisać mu doniosłą rolę w historii europejskiego pesymizmu, która dzieli się, jego zdaniem, na dwa etapy: okres negacji, oraz okres asymilacji pesymizmu (s. 151).

Negację pesymizmu rozpoczął św. Augustyn, który zdefiniował zło jako brak dobra, czyli pozbawił samodzielności istnienia (j. w.). Wstępem do nowej epoki była myśl Schellinga, który odpowiedzialnością za zło obarczył „Naturę w Bogu”, a poza tym nadał złu realną bytowość (s. 152). Zdecydowanym przełomem była myśl Schopenhauera, któremu udało się zmienić kierunek prądów intelektualnych swojej epoki. Zdziechowski również jest zdania, że Schopenhauer niechcący przyczynił się do odnowienia myśli chrześcijańskiej, bo mimo swej niechęci do tradycji judeo-chrześcijańskiej zdołał na nią twórczo oddziaływać (s. 66) i przybliżyć do niej niektórych, np. Wagnera (s. 68).

Romantyzm. Marian Zdziechowski wiele czasu i miejsca poświęcił badaniom nad polskim mesjanizmem i rosyjskim słowianofilstwem. Mesjanizm pojawił się jako wyraz krytyki europejskiego racjonalizmu i oświeceniowego stylu myślenia. Narody słowiańskie miałyby tu szczególną rolę do odegrania, zwłaszcza w dziedzinie reformy chrześcijaństwa. Ich zadaniem byłoby doprowadzenie do odejścia od racjonalistycznego sposobu myślenia i zastąpienia go wiarą opartą na ekstazie i uczuciu (s. 27-28).

Zdaniem Zdziechowskiego, polski romantyczny patriotyzm dał się ponieść niebezpiecznym i skrajnym tendencjom, takim jak „... bezdroża nauki Towiańskiego”, czy też „... jaskinie mesjanizmu” (s. 28). Doprowadziło to do zatarcia różnicy między mesjanizmem i mistycyzmem, co świadczy o pójściu za odruchami serca, ale nie o zdrowym rozsądku. Dużo wyżej jest tu ocenione rosyjskie słowianofilstwo, które charakteryzowało się znacznie większym poczuciem realizmu (j. w.).

Za źródło polskiego mesjanizmu Zdziechowski uznał Byrona, a zwłaszcza jego pytanie o cel i sens ludzkiego życia, które to pytanie odniesiono do narodu jako całości. Misja narodu polskiego została potraktowana w kategoriach religijnej „walki serca”, która miała zostać przygotowana przez cierpienie (s. 29).

Poglądy Zdziechowskiego na osobę „Mistrza Andrzeja” uległy dużej ewolucji. Najpierw Towiański został nazwany szarlatanem, potem jednak uznano jego wielką rolę, jaką odegrał względem elit europejskich i dostrzeżono jego zasługi w doprowadzeniu do uleczenia osobowości romantycznej, która dotąd nie mogła znaleźć harmonii między tym, co wzniosłe, a tym co normalne i codzienne. „Mistrz Andrzej” dokonał znaczącej korekty mesjanizmu narodowego mówiąc, że Polska cierpi nie za cudze grzechy, ale za własne (s. 30).

Zdziechowski odniósł się też do filozofów mesjanistycznych, np. do Cieszkowskiego. Skrytykował jego doczesną eschatologię, czyli koncepcję Królestwa Bożego na Ziemi. Trzecia epoka historii ludzkości nie mogła w pełni zrealizować wszystkich tęsknot natury ludzkiej. „Czyż wraz z nastąpieniem zgody między Kościołem i Państwem, z uznaniem zasady narodowości w polityce, z poprawą stosunków społecznych (...) grzech i śmierć miałyby też przestać szerzyć spustoszenie swoje, a ślepy traf przestać urągać rachubom ludzkim? Jakaż przepaść między historiozoficzną wizją Cieszkowskiego, a widzeniem w Apokalipsie św. Jana Jeruzalem, w którym śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani bóleści” (s. 31). Na tym tle szczególnie korzystnie wypada postać Zygmunta Krasieńskiego, „który nie sprowadzał Boga na Ziemię” i koncentrował się raczej na indywidualnej eschatologii (s. 32).

Uwagę Zdziechowskiego przykuł też fenomen mesjanizmu odradzającego się pod koniec XIX wieku. Neomesjanizm był poważnym wyzwaniem, ponieważ zmuszał do zadania sobie szeregu poważnych pytań i wywołał poważny moralny niepokój u większości przedstawicieli tamtego pokolenia. A jakie problemy dostrzegał Zdziechowski? Z jednej strony uważał, że ideały mesjanistyczne są zbyt wzniosłe, że nie biorą pod uwagę realiów życia i ludzkiej słabości. Z drugiej strony uważał, że ludzie, którzy mieliby ewentualnie te ideały wyznawać, nie dorastali do tego, co naprawdę piękne: „... nie jesteśmy w stanie śladem naszych ojców podążać i miłości naszej zaznaczyć blaskiem czynów orężnych. Hasła pracy organicznej, które nam podawano, zużyły się w oportunistycznej polityce trójjlojalizmu. Dokądże iść mamy, w którą stronę skierować zasoby miłości i siły w duszach młodych?” (s. 33).

Zdziechowski interesował się żywo ewolucją rosyjskiego słowianofilstwa. Z początku słowianofile, dostrzegając kryzys cywilizacji zachodniej stwierdzili, że może on zostać przezwyciężony przez powrót do korzeni chrześcijaństwa i odkrycie ducha tradycji rosyjskiej. Narody romańskie i germańskie najwyraźniej wyczerpały już możliwości twórczego działania, a narody słowiańskie zaczęły dochodzić do dojrzałości (s. 114).

Niestety, słowianofilstwo zaczęło się przekształcać w panslawizm, czyli doktrynę uzasadniającą imperializm i dominację polityczną Rosji względem innych narodów słowiańskich. Najwcześniejsza krytyka tej ideologii wy płynęła ze strony Polaków, podkreślano wtedy, że kierunki panslawistów nie prowadzą do wolności narodów słowiańskich, a jedynie do podtrzymywania despotycznego mocarstwa rosyjskiego (s. 115). Potem zaczęto krytykować panslawizm w zachodniej Europie, gdzie podkreślano, że wiele narodów słowiańskich posiada cywilizację zachodnią i nie da się ich harmonijnie złączyć ze wschodnią słowiańszczyzną (s. 116).

Zdziechowski z dużą dezaprobatą odnosił się do panslawistów oraz do wszelkiego typu akcji rusyfikacyjnych, niezależnie, czy były one podejmowane w Polsce, czy też nie i dlatego także czynnie angażował się w pracę różnego rodzaju towarzystw słowiańskich. Jego praca, mająca na celu budzenie czujności wobec wielkoruskiego nacjonalizmu, musiała przynieść pewne pozytywne rezultaty, skoro ściągnął na siebie niechęć ze strony Dymitra Werguna, publicysty i agenta rosyjskiego wywiadu (s. 118). Panslawizm został ostatecznie zastąpiony ideologią panazjatyizmu, która miała ukazywać szczególną misję Rosji względem Azji, ale ekspansja Rosji na Daleki Wschódzie doprowadziła ostatecznie do przegranej wojny z Japonią (s. 120).

Dla Zdziechowskiego było dosyć oczywiste, że ideologie rosyjskie musiały ewoluować w stronę utopii, ponieważ opierały się na niemożliwym do realizacji marzeniu o Królestwie Bożym na Ziemi.

Podstawy chrześcijaństwa. Marian Zdziechowski głęboko interesował się źródłami modernizmu religijnego. Jednym z tych źródeł była, jego zdaniem, filozofia Kanta, według której należało uznać za niedostateczne pewne dowody istnienia Boga oparte na tożumie teoretycznym i uciec się raczej do pomocy rozumu praktycznego (s. 40-41). Równie inspirującą ideą pochodzącą od Kanta była idea autonomii moralnej. Przeciwnicy modernizmu widzieli w tym zamach na autorytet Kościoła i krok ku samowoli, zaś Zdziechowski rozumiał to jako ponowne wskazanie na konieczność poddania się autorytetowi, tym razem autorytetowi sumienia, którego obowiązywalność jest bezwzględna i powszechna (s. 41).

Należy jeszcze dostrzec polskie źródło modernizmu: jest nim nauka Mickiewicza i Towiańskiego, oraz innych polskich mesjanistów. Oni, podobnie jak później moderniści, zwracają uwagę na konieczność „... pociągnięcia ku Kościołowi wszystkiego, co najgodniejsze w świecie” (s. 41), prekursorską była także idea „czucia chrześcijańskiego” (s. 30). „Polski trop” w analizie źródeł modernizmu nie pojawia się w dziełach Zdziechowskiego tylko wskutek narodowej próżności, jego przesłanką jest popularność myśli Towiańskiego w Europie, zwłaszcza we Włoszech (s. 42).

Za jednego z inspiratorów modernizmu można też uznać jednego z myślicieli katolickich, kardynała Newmana. Dotyczy to zwłaszcza jego dzieła *An Essay in Aid of a Grammar of Assent*. Był to myśliciel otwarcie deklarujący swe przywiązanie do autorytetu Kościoła, ale na opinię jednego z czołowych modernistów zasłużył sobie u Zdziechowskiego przez to, że stworzył program filozoficzny znacznie odbiegający od dominującej wówczas w Kościele neoscholastyki (np. metodzie naukowej przeciwstawia intuicjonizm i moralizm). Zdziechowski spotkał się w związku z tym z zarzutem, że myli nowe formy mistyki z tym, co zazwyczaj nazywano modernizmem (s. 47). Do najważniejszych zasług kard. Newmana należy zaliczyć odwrót od materializacji religii i ponowne zwrócenie uwagi na wewnętrznej stronie religijności (s. 48).

Za główne źródło modernizmu trzeba jednak uznać atmosferę przełomu wieków, która charakteryzowała się zwątpieniem w podstawowe ideały pozytywizmu. Światopogląd ów był zbyt ciasny, jak na potrzeby ducha, któremu nie mogły wystarczyć wyniki badań przyrodniczych. Nagle wzrosły „tęsknoty metafizyczne”, co szczególnie ujawniło się w literaturze pięknej (s. 44). Wprawdzie Zdziechowski był skłonny nazwać tych pisarzy „neochrześcijanami”, ale jednocześnie ostrzegał przed ślepyimi

uliczkami, w jakie mogła zabrnąć owa literatura. Pisał o tych tęsknotach, że „... występują (nieraz) w kształtach przewrotnych, prowadząc za sobą zamiast religii nieskończonego ducha, wyzwolonego z materii, religię nieskończonego zmysłowego upojenia” (s. 44) (takie zarzuty stawiał Zdziechowski np. Tetmajerowi i Przybyszewskiemu — s. 85).

Jeśli idzie o osobiste odniesienie Zdziechowskiego do modernizmu, to trzeba powiedzieć, że było ono dalekie od jednoznaczności. Była w tym pewna sympatia, która naraziła go na krytykę (s. 51). Ale też były kwestie, które budziły jego niepokój. Np. George Tyrrell był uosobieniem głównego problemu nurtującego modernizm, mianowicie opozycji autorytetu i sumienia. Tyrrell w tym punkcie zawiódł, ponieważ nie udało mu się zespolic „... autorytetu władzy z autorytetem cnoty i świętości” (s. 50). Prócz tego modernizmowi zarzucono „... flirt z antyreligijnym duchem wieku” i źle rozumianą postępowość (s. 55).

Zdziechowski nie chciał odnosić się do tego prądu w sposób jednoznaczny i uogólniający, gdyż, jego zdaniem, nie można było wtedy mówić o jednolitym modernistycznym sposobie myślenia, poza tym w ruchu modernistycznym można było znaleźć zdrowe pierwiastki (j. w.). Ostatecznie przez jednego ze swoich oponentów został uznany za „modernizanta”, czyli za sympatyka tego ruchu, który zarazem deklarował wierność Kościołowi i jego nauce (s. 56).

Mała wielka książka. Na koniec wypada wspomnieć o ogólnym wrażeniu, jakie wywołuje książka Jana Skoczyńskiego *Wartość pesymizmu*. Jest ona mała pod względem objętości, nie ma bowiem nawet dwustu stron, a złożyły się na nią krótkie artykuły związane z dorobkiem Mariana Zdziechowskiego. Jednocześnie jest to książka doniosła, bo popularyzująca niezwykle ciekawego myśliciela. Ośmielę się stwierdzić, że na niewielu stronach udało się streścić cały ten dorobek. Jest to zatem *Summa Zdziechowiana*, której autor zasługuje na tytuł mistrza małej formy. Jeżeli coś może budzić zastrzeżenia, to może dający się od czasu do czasu zauważyć brak konsekwencji w zakresie pewnych sformułowań. Można podać prosty przykład: „Źródeł modernizmu religijnego doszukiwał się nasz badacz najpierw w filozofii Kanta”, a niecałą stronę dalej można znaleźć: „Był bowiem przekonany, że obciążanie Kanta winą za modernizm brało się z karykaturalnego odczytania jego filozofii...” (s. 40-41). Jednak nie są to pomyłki, które dyskwalifikują tę cenną książkę.